DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 5

O wychowaniu.

I. Wychowawcy.

St. Siemińska.

„Chciałabym rzucać cichych słówek kwiaty,
Rzewnych, jak matki nad kołyską śpiew,
A pełnych rajskiej, radosnej poświaty."
(Marja z nad Warty.)

Pierwszorzędną rolę w życiu jednostek i narodów odgrywają wychowawcy. Któż to jest? Są to ludzie, którzy wzięli na swe ramiona odpowiedzialność za szczęście, powodzenie, a nawet życie powierzonych swej pieczy dzieci, młodzieży — przyszłych twórców lub burzycieli ładu i szczęścia ogólno-ludzkiego i jednostkowego.

Wychowawcami są księża, nauczycielstwo, rodzice, a niekiedy — starsze rodzeństwo, którym padła w udziale konieczność opieki nad braćmi i siostrami. Oni to stoją na straży młodych serc i umysłów, dusz i ciał — wychowują, czyli „chowają" młode pokolenia przed złem, niedolą, kalectwem, lub śmiercią przedwczesną, przewidując wszystko, myśląc o wszystkiem, nie zaniedbując niczego, co może przyczynić się do zdrowia duszy i ciała wychowanków, a tem samem do ich szczęścia.

Prastare przysłowie mówi, że jeden nauczyciel wart tyle, co dziesięciu braminów*), jeden ojciec — tyle, co dziesięciu nauczycieli, a jedna matka — tyle, co dziesięciu ojców razem wziętych.

Z ogromnego wpływu matki na dziecko, z jej serca i rozumu wynika szczęście lub niedola jednostek, lub narodów. Historja wychowania przytacza jeden przykład:

Pewnego razu cesarz francuski, słynny Napoleon I, mówił do pani de Champon:

— Dawne systemy wychowawcze nie przedstawiają już żadnej wartości! Czegóż brakuje nam, aby młodzież Francji mogła otrzymać dobre wychowanie?

— Brakuje nam matek — odpowiedziała pani de Champon.

— Oto cały system wychowawczy zawarty w jednem słowie! — wyrzekł z podziwem cesarz.

— Brakuje nam matek! — mówią dziś prawie wszystkie narody. Matek, które zdają sobie sprawę z wielkości i świętości macierzyństwa, oceniają swoje obowiązki i nie uchylają się przed ich spełnieniem. Brakuje nam matek, które wiedzą o tem, że chcąc dobrze wychować dziecko, trzeba być samej dobrze wychowaną, czyli posiadać znajomość celu i środków wychowania, umiejętność kierowania czynami wychowanków, nasuwania im myśli i pragnień szlachetnych, oraz znać zasady hygjeny, odżywiania i pielęgnowania dzieci.

O tem wszystkiem pomówimy w następnych artykułach, dziś pragnę tylko zwrócić uwagę matek na to, że jakkolwiek do wychowania dziecka dopomagają w ogromnej mierze: Kościół, państwo, naród, miasto, czy wieś, czyli — otoczenie, społeczeństwo i jego prawa — to jednak **terenem wychowania jest dom rodzinny.**

Towarzystwo osób starszych, przykład ojca i matki, ich rozmowy, zajęcia i przyzwyczajenia wpływają ogromnie na duszę dziecka. Atmosfera domowa, porządek, czystość, suche mieszkanie, zdrowe, choć proste pożywienie zapewniają dziecku wzmocnienie sił fizycznych, tak samo jak uśmiech, piosnka, pogoda duszy matki kształtuje maleńkie serduszko i sprawia, że ono kwitnie pod okiem rodziców, jak kwiat wiosenny — świeży, jasny.

W domu rodzinnym nabywa dziecko pojęcia cnót; tu stawia pierwsze kroki, szepleni pierwsze słówka; tutaj rozbrzmiewa jego śmiech lub płacz, tutaj stała jego kołyska i może stanie trumna... tutaj wszystkim zależy na tem, aby było zdrowe, szczęśliwe, pracowite, bo może kiedyś stanie się ono żywicielem i opiekunem starych rodziców.

Matko! Pamiętaj, że dom rodzinny musi być domem Boga! Niechaj wśród białych ścian twego mieszkania dziecko **nie widzi nic, nie słyszy nic takiego, coby mogło skalać lub zranić małe serduszko!**

Dbaj o czystość, zdrowotność i piękno domu. Niech wszystko będzie na swojem miejscu, unikaj nieładu, zaniedbania swych obowiązków.

Pamiętaj — dziecko jest jak kwiat: trzeba mu światła ciepła i powietrza — w pełnem znaczeniu tego słowa, dla jego ciała, serca i umysłu. Trzeba mu twej miłości, dobrego przykładu, pieszczoty serdecznej, lecz rozumnej, lecz przedewszystkiem cierpliwej wyrozumiałości i bezustannej opieki.

*) Bramini są to przedstawiciele najwyższej warstwy społecznej w Indjach.

Nasza odzież.

Odzież, którą okrywamy nasze ciało, chroni je od zimna, a raczej od zbyt silnego ochłodzenia. Cel ten osiągamy nie przez najgrubsze i najgęstsze, ale owszem przez luźne, porowate materjały, zawierające w sobie możliwie dużo powietrza. I tak luźno nałożona wata jest dwa razy cieplejsza, aniżeli ta sama ilość silnie sprasowana. Trykotowy sweter jest cieplejszy choć rzadszy, aniżeli sukienna katanka.

Czujemy się najlepiej, gdy powietrze otaczające nasze ciało, a więc znajdujące się wewnątrz odzienia ma ciepłotę +20° Cels. W mokrej odzieży jest nam zimno, bo wilgoć z niej parująca odbiera ciepło naszemu ciału, nic więc dziwnego, że przemoczone pończochy bywają często przyczyną choroby.

Od upału suknie nie uchronią, tu kolor więcej znaczy. A więc gdy słońce w lecie dopieka, nosimy cienkie materjały w kolorze białym lub jasno żółtym a unikamy sukien czarnych i ciemno-niebieskich, bo te dwie barwy najwięcej pochłaniają ciepła. Kto się chce o tem przekonać, niech ułoży na śniegu, ale w słońcu, kawałeczki sukna różnych kolorów, a zobaczy, że pod czarnem i granatowem suknem śnieg najprędzej tajać będzie.

Płótno wciąga szybko wilgoć i dość szybko wysycha. Stąd płócienna czy perkalowa koszula na grzbiecie robotnika w jednej chwili bywa przepocona a potem ziębi. Natomiast wełna powoli wciąga wilgoć i powoli ją wyparowuje. Dlatego pocąc się w wełnianej czy półwełnianej koszuli, nie doznaje człowiek tak przykrego uczucia, jak w przepoconej bieliźnie płóciennej, nie ziębnie i nie przeziębia się tak łatwo. Stąd wynika, że ludzie narażeni na szybką zmianę gorąca i chłodu, a więc wszelakiego rodzaju robotnicy, marynarze, żołnierze, turyści i wszyscy skłonni do przeziębienia, powinni nosić koszule wełniane, półwełniane lub flanelowe z luźnego i porowatego materjału. Ale taką bieliznę trzeba na noc zmieniać i dość często prać.

Pory naszego odzienia powinny pozostać czyste i przewiewne, a zanieczyszczają się bezustannie nietylko brudem wszelakim i pyłem, ale łupieżem i tłuszczem naszego ciała. Widzimy więc, jak konieczne jest dla zdrowia czyszczenie, trzepanie, wietrzenie i pranie zarówno odzieży jak bielizny a zwłaszcza tego, co nosimy wprost na ciele.

Pościel, suknie i bieliznę chorych trzeba przed ponownem używaniem koniecznie starannie oczyścić i odkazić (zdezynfekować), szczególnie jeśli choroba była zaraźliwa. Im ostrzejszy materjał, tem więcej bierze w siebie pyłu i zarazków chorobotwórczych, i dlatego pielęgniarka musi nosić fartuch z jasnego, gładkiego materjału do prania, zakrywający całą suknię.

Chemiczne trucizny, użyte do farbowania materjałów, bywają często przyczyną groźnych chorób. Najszkodliwyszy jest arszenik. Zauważono, że z czerwonych pończoch powstaje czasem wyprysk na nogach, a podszewka kapelusza wywołuje chrosty na czole. Zdarzają się też zatrucia sztucznemi kwiatami.

Co do kroju odzieży, to przedewszystkiem dbać trzeba o przyzwoitość i by nic nie uciskało ciała, nie tamowało swobodnego obiegu krwi. Sznurówki wyszły dzięki Bogu z użycia, ale ciasne buciki na wysokich obcasach nosi niejedna elegantka, by się nóżka mniejsza wydała. Ile odmrożeń, groźnych a nawet śmiertelnych przeziębień, ile chorób kobiecych pociągnęła za sobą moda krótkich sukien i cienkich pończoszek, o tem wiedzą lekarze i powiadają, że choć ta moda już mija, ale jej skutki odbiją się jeszcze na następnem pokoleniu. M.

Herbata.

Któż dziś nie zna herbaty? Napój ten, będący właściwie naparem suszonych liści, zawdzięczamy roślinie nie naszej, ani też nie europejskiej, rośnie ona daleko od nas, a pochodzi z Chin, pierwotnie nawet z Indyj.

Krzew herbaciany dorasta w stanie uprawnym do trzech metrów wysokości. Liście są duże, podłużne, skórzaste i lśniące a zawsze zielone. Białe kwiaty herbaty mają przyjemny zapach, owoc zaś zawiera w torebkach po trzy nasiona wielkości orzecha laskowego.

Herbatę uprawiają nietylko w Chinach, ale także w Japonji, w Indjach Wschodnich i na sąsiednich wyspach, i w innych częściach świata w klimacie gorącym. Lubi ona grunt żyzny i starannie uprawiony, a że jej uprawa przysparza mieszkańcom znacznych dochodów, sadzą ją przeto i hodują wszędzie, gdzie tylko gleba i klimat jej wzrostowi sprzyjają; ale wymaga też ona niemałej pracy i wielkiego zachodu.

Surowe lub jakbądź wysuszone liście nie dadzą dobrej herbaty; trzeba je wpierw odpowiednio przyrządzić. Liście herbaciane zrywają 4 do 5 razy do roku, suszą na słońcu i na blachach nad wolnym ogniem; potem skręcają je rękami, a gdy zupełnie wyschną, zsypują je do blaszanych lub drewnianych, szczelnie zamkniętych puszek i pak, i rozsyłają po świecie. Na szczelność opakowania bardzo trzeba uważać, gdyż na powietrzu utraciłaby herbata woń i smak, a wskutek wilgoci łatwoby się popsuła. To też od sposobu suszenia i od tego, czy herbatę przywieziono do nas morzem, czy lądem, zawisła bardzo jej dobroć.

Herbata przywieziona lądem czyli karawanowa, jest znacznie lepsza od herbaty sprowadzonej morzem, ale o nią bardzo trudno i jest niesłychanie drogą.

Nie każdy liść daje równie dobrą herbatę. Najlepsza pochodzi z najbardziej soczystych liści i pąków pierwszego zbioru, dokonywanego co roku w kwietniu i maju. Jest to tak zwana herbata kwiatowa. Każdy następny zbiór liści herbacianych, trwający aż do końca września w odstępach pięciotygodniowych, daje coraz gorszą herbatę, liście bowiem twardnieją coraz więcej, i z tego powodu mniej są soczyste i aromatyczne (pachnące).

Niestety herbata bywa bardzo często fałszowana. Tak n. p. herbatę zepsutą albo już używaną farbują nieraz, aby jej nadać pozór odpowiedni, a potem skrapiają pachnidłami. Do sprowadzonej, a właściwie często już na miejscu fałszowanej herbaty dodają u nas liści wierzby, poziomki, tarniny, głogu, a nawet wiązu i topoli. — Zajrzyjcie do czajnika a sami się przekonacie. —

W Chinach jest ona rozpowszechniona od lat niepamiętnych, w Europie jest w używaniu dopiero od lat 200. Chińczycy piją ją bez cukru i jakichkolwiek dodatków; u nas pije się herbatę zwykle słodzoną, a nadto dodaje się do niej nieco rumu, śmietanki, wina lub cytryny. *K.*

Czwarte przykazanie.

W pewnej rodzinie był dziaduś bardzo już stary i niedołężny. Nie widział, źle słyszał, ręce mu się trzęsły, nie mógł łyżki utrzymać, a że mu nikt nie pomógł przy jedzeniu, więc czasem rozlewał zupę na nakrycie.

Gniewało to syna i synową; kazali staremu siedzieć w kącie za piecem i tam mu podawano jedzenie na glinianej miseczce, a tak skąpo, że głodny starowina żałośnie patrzał w stronę stołu i łzy mu z oczu kapały.

Gdy tak pewnego dnia siedzieli przy obiedzie — a staruszek w swoim kącie — pięcioletni synek zabawiał się na ziemi, stukając jakiemiś deszczułkami.

— Co tam robisz, Jaśku? — spytał ojciec. — Siadaj do stołu!

— Zaraz, zaraz — odpowiedział malec — ja tu robię taki szafliczek, co mama i tata będą z niego jedli, jak ja będę duży.

Mąż i żona spojrzeli po sobie i łzy im w oczach stanęły. Przyprowadzili dziadusia do stołu i odtąd dobrzy byli dla niego.

Nie wszyscy.

Stary wieśniak, wracając z targu, wstąpił do podmiejskiej gospody, by się ogrzać i posilić. Gdy mu podano garnuszek gorącej kawy i bułkę, przeżegnał się pobożnie i po krótkiej modlitwie zabrał się do jedzenia.

Przy sąsiednim stole zabawiało się kilku ludzi przy kieliszku. Drwili sobie po cichu z wieśniaka, wreszcie jeden zapytał żartobliwie:

— U was tam na wsi pewno wszyscy się modlą przed jedzeniem?!

— Eee, nie wszyscy — odparł wieśniak poważnie.

— Jakto, nie wszyscy?!

— Ano mam w oborze dwa woły, te się ta nie modlą, jak się biorą do żarcia...

Różne.

Szkoła Gospodarstwa Wielkiego i Domowego dla dziewcząt w Międzyświeciu (p. Skoczów, Śląsk Cieszyński) przyjmuje już zapisy na rok szkolny 1931, rozpoczynający się 15 kwietnia br. Program nauki obejmuje: gotowanie, pieczenie chleba i ciast, konserwowanie jarzyn i owoców, marynaty, konfitury, soki itd.; szycie bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej, cerowanie, haft biały, kolorowy i maszynowy, szydełkowanie, siatkowanie, liworowanie (malowanie); pranie i prasowanie, porządki domowe; uprawa i pielęgnowanie warzyw i kwiatów, pielęgnowanie drzew owocowych, wyrób win, pszczelnictwo, hodowla bydła, nierogacizny i drobiu; najważniejsze wiadomości z rolnictwa, religja, higjena, wychowawstwo oraz nauki ogólne.

Czas trwania nauki sześć miesięcy. Uczennice mieszkają w internacie wyposażonym w najnowsze urządzenia i prowadzonym przez zawodowe siły. Szkoła oddalona od kolei i miasta 2½ kilometra — komunikacja autobusowa bardzo dogodna.

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja szkoły.

Opieka nad rodzinami z licznem potomstwem.

W Belgji istnieje od pewnego czasu Liga rodzin o licznem potomstwie, której zadaniem jest pomoc takim rodzinom i wspieranie w ten sposób walki z neomaltuzjanizmem. Liga ta, na czele której stoi o. Fallon T. J., obejmuje dziś 37 procent rodzin całego kraju. Pozwala to jej na osiągnięcie świetnych rezultatów. W roku 1930 udało się Lidze uzyskać zmniejszenie podatków dla ojców, obarczonych liczną rodziną, dalej otrzymać znaczną zaliczkę na budowę domów mieszkalnych i obietnicę dalszej wydatnej pomocy. Prócz tego w oddzielnych prowincjach i gminach dzięki subsydjom uzyskanym z nadwyżek podatkowych, Liga mogła ze swej strony udzielać zapomóg potrzebującym. Nadmienić należy, że największą bodaj chlubą Ligi w roku 1930 jest uzyskanie w parlamencie uchwały o rozciągnięciu prawa dodatków rodzinnych na wszystkich pozbawionych zarobku.

Co i jakie przynosi dochody.

Większość rolników w Polsce gospodaruje z dnia na dzień, uprawia pewne ziemiopłody, hoduje trochę świń i nie zastanawia się nawet nad tem, który z działów jego gospodarki i jaki przynosi mu dochód. Nie potrzebujemy dodawać, że nie jest to dobrze i że trzeba wiedzieć, jaki udział poszczególne gałęzie gospodarki mają w dochodach gotówkowych. Z rachunków, jakie przeprowadził dotąd Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, okazuje się, że na każde 100 zł gotówki uzyskanej przez gospodarstwa w całej Polsce, złożyły się następujące pozycje: zboża (pszenica, żyto, jęczmień i owies) dały 22,86 zł, słoma 51 gr, ziemniaki 3,52 zł, inne okopowe 2,65 zł, inne płody rolne 4,51 zł, siano 1,32 zł, sadownictwo 1,13 zł, las 74 gr, krowy i cielęta 15,25 zł, mleko i przetwory 12,43 zł, chów koni 3,37 zł, furmanki 2,35 zł, trzoda chlewna 21,12 zł, kozy 2 gr, owce 35 gr, inne zwierzęta 12 gr i różne pozostałe 1,49 zł.

Staruszek miał łzy w oczach a uśmiech rozradowania wielkiego na ustach.

Rozdział XI.

Jesienią ksiądz Paweł zdołał namówić gospodarzy do utworzenia spółdzielni; miał ją prowadzić inwalida Bartłomiej Tkacz, chłop sprytny do interesu i obrotny.

W nowym domu Macieja Sikory wynajęto dwie izby i sklep. Do izb wikary przeniósł ławy i stoły z pasionki proboszczowskiej, kupił wiszącą lampę naftową ze składek stowarzyszenia, dostał od proboszcza duży obraz świętego Stanisława i opał na zimę, a sam zafundował dwie ryżowe szczotki i ścierkę i oddał je z odpowiednią przemową pod opiekę druchen.

Ksiądz proboszcz dokonał poświęcenia lokalu i zaprenumerował „Gościa Niedzielnego" i „Przyjaciela Młodzieży".

Miały się tam odbywać pogadanki, wieczornice, przedstawienia amatorskie.

Ksiądz Paweł w wolnych chwilach marzył o wykładach ilustrowanych obrazami świetlnemi, śnił z otwartemi oczyma o założeniu Radia.

Jakieś bezwiedne rozmarzenie pochwyciło dusze. Jakaś to była inna od zwykłych niedziel, niedziela, świąteczna, dziwna.

Niezapomniana, śpiewali pieśni w polu, przy robocie, śpiewali je po chatach wieczorami, przypominali sobie dawne piosenki i cieszyli się, że je księdzu zaśpiewają w niedziele.

A ksiądz Paweł przyniósł nowe urozmaicenie, przyniósł gazety, czytał głośno nowelki, wiersze, a miał dar dobrego czytania; ludzie, o których czytał, zdawali się żyć, miłować, cierpieć...

Nieraz słuchaczy wzruszenie chwytało za grdykę a oczy wilgociło łzami, nieraz śmiech buchał, młody wesoły, zaraźliwy.

Nie nudził się nikt.

Po czytaniu ksiądz Paweł otwierał dyskusję, każdy miał prawo pytania, krytyki czy pochwały a on tłumaczył, wykładał, opowiadał, wyszukiwał w rzeczy przeczytanej jakąś dobrą myśl, rozwijał ją barwnie, przystępnie, wesoło.

Wieczorami śpiewano, chóry odpowiadały sobie coraz sprawniej a głosy niosły się daleko, daleko... ku probostwu i wsi.

Ksiądz proboszcz usiadł sobie pod kwitnącemi bzami i słuchał z lekko pochyloną star-

Naturalnie nie każde gospodarstwo ma dochody ze wszystkich wymienionych źródeł, gdyż np. nie hoduje kóz czy pszczół, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę ogół gospodarstw włościańskich, to właśnie otrzymamy taki podział dochodów. Łatwo z niego wyprowadzić wnioski, jakie to gałęzie gospodarki są najważniejsze dla włościanina, bo oczywiście te, które najwięcej przynoszą.

Rady praktyczne.

Porządki domowe.

Naklejanie sukna lub skóry na biurko. Sukno na biurko nakleja się przy pomocy kleju z mąki pszennej i kalafonji. Klej ten, składający się z ½ kg mąki, 2 łyżek sproszkowanej kalafonji i łyżki sproszkowanego ałunu, zarobionych w wodzie na niezbyt gęstą masę, wlewa się do kociołka i ogrzewa, mieszając ciągle. Gdy klej jest już tak gęsty, że łyżka (drewniana), włożona weń, utrzymuje się pionowo, — smaruje się nim niezbyt grubo, poprzednio dokładnie oczyszczony blat od biurka, i przykłada sukno, lub skórę, które należy wygładzić i mocno przycisnąć. Dopiero po wyschnięciu obcina się brzegi sukna nożem przy linji.

Klejenie rozmaitych przedmiotów. Klejenie drzewa. Często, podczas porządków zdarza się potrzeba klejenia rozmaitych przedmiotów. Klejenia mebli i innych przedmiotów drewnianych dokonywa się zapomocą kleju stolarskiego. Klej ten jest do nabycia w składach aptecznych, lub w składach farb w postaci tabelek podobnych do tabelek buljonu. Klej rozpuszcza się w bardzo małej ilości wody (tyle, aby woda przykryła w naczyniu potłuczone i wsypane kawałki kleju). Po rozmoczeniu kleju przez parę godzin w wodzie (zalewa się gorącą), należy go ogrzewać w tak zwanej kąpieli wodnej. Aby ją urządzić, stawiamy na ogniu kociołek, napełniony wodą, do którego wstawiamy naczynie z klejem. Dla dodania klejowi mocy, należy dosypać na każdy kg kleju 40 gramów tłuczonego ałunu. Klejem stolarskim można kleić wszystkie przedmioty drewniane. Przed posmarowaniem ich klejem, należy miejsce zetknięcia się drzewa dokładnie oczyścić i wygładzić papierem szmerglowym — a przedmiot, który ma być klejony, ogrzać przez postawienie na parę godzin koło pieca. Po pociągnięciu klejem obu części, które mają być sklejone (pociągnąć bardzo cienko, lecz równo, klejem gorącym) należy je złożyć i umocować bądź to przy pomocy skrępowania sznurkiem, bądź też przy pomocy imadeł stolarskich (jednego lub kilku).

Sklejanie płyt marmurowych. Potłuczone płyty marmurowe (konsole, blaty od umywalni i t. d.) skleja się przy pomocy kleju z żywicy terpentynowej. Do stopionej żywicy terpentynowej (140 gramów) dodajemy 17½ g wosku i 70 g gipsu paryskiego. Kleju należy używać na gorąco.

Klejenie szkła, porcelany, fajansu i t. d. Potłuczone wazony, talerze i t. d. skleja się przy pomocy kleju z gutaperki. 50 gramów gutaperki należy stopić w naczyniu żelaznem z 50 g zwyczajnej smoły i dobrze wymieszany przechowywać po wyschnięciu w suchem miejscu. Przed użyciem należy rozgrzać. Aby sobie ułatwić klejenie, należy po nasmarowaniu klejem części naczynia i złożeniu ich — obwiązać naczynie sznurkiem — a jeżeli to niemożliwe naklejć po wierzchu w miejscach pękniętych, paski papieru, posmarowane gęstym klajstrem pszennym. Klajster szybko papier przylepi, a po wyschnięciu właściwego kleju (2 dni), można papier i klajster zmyć letnią wodą.

---

czą głową, czasem uśmiechał się, czasem mimowiednie takt wybijał dłonią na brzegu kamiennej ławki, czasem, gdy śpiewano pieśni do Matki Bożej, nucił i on starczym, rotrzęsionym głosem. Wreszcie, nie mógł wytrzymać i gdy dojrzał na ganku sylwetkę panny Pelagji, zawołał:

— Pelciu!

W mroku świeciła białą plamą fartucha, wysoka i sztywna:

— Wuj wołał?

— Posłuchajno Pelciu, jak śpiewają, aż się serce raduje... — A po chwlili dorzucił: — Zdaje mi się, że on znalazł jednak właściwą drogę... właściwą... drogę.

— Wuj nad nimi pracował może więcej od niego! Wybuchnęła gniewnie.

Machnął ręką:

— Tylko widzisz ja, szedłem do, nich, jak ksiądz proboszcz a on idzie, jak brat...

— Trudno Pelciu, co prawda, to prawda.

Panna Pelagja wzruszyła ramionami lekceważąco a jednak pieśń zastukała i do jej duszy i wzbudziła tam jakąś dawno zamilkłą strunę, bo nagle łza zatrzepotała się u jej rzęs i spłynęła...

— Posłuchajcie no ludkowie, jako to nasi chłopcy wyśpiewują, aże tu słychać.

Wojtek Marchwiak okno karczmy otworzył szeroko. W ciężki zaduch tytoniu, wódki, piwa, potu wpadł rzeźki wiew wiosennego wieczoru i dalekie rozlewne echo pieśni.

Skupili się u okna, słuchali...

Pogwarki nagle ustały.

Nagle któraś z bab rzuciła:

— Chodźwa na dwór, będzie lepiej słychać.

Wysypali się przed karczmę hurmem, chłopi i baby, cała starszyzna Rozdołu i żandarm, a nawet Szloma Pacyfiger. Małe Pacyfigery już dawno siedziały na ławie przed karczmą.

A od pasionki księdza proboszcza płynął chór młodych, świeżych, donośnych głosów.

„Rży mój gniady, ziemię grzebie,
Puśćcie, czas już czas!
Ciebie ojcze, matko ciebie,
Siostry żegnam was.“

Słuchali i wreszcie ktoś rzucił:

— A jakby my ta podeszli posłuchać bliżej?

— A no chodźmy...

I ku zmartwieniu Szlomy Pacyfigera ruszyli gromadą.

Gdy ksiądz Paweł tego dnia na proboszczówkę wrócił, objęły go już w sieni ramiona księdza proboszcza:

— Mój synu drogi!